Rok I. Lwów, sobota 1. sierpnia 1908. Nr. 181.

# GONIEC

2 centy 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie: miesięcznie . . . . . . 1·— K, „ z odnoszeniem do domu 1·50 „ Numer pojedynczy . . 4 halerzy

Na prowincyi: miesięczn. z przes. pocztową 1·50 K, kwartalnie „ „ 4·50 „ Numer pojedynczy . . 6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

## Co dzień niesie?

Po magistracie lwowskim od lat pokutuje sprawa założenia parku Jordana dla młodzieży. Dla wielu Jowiszy ratuszowych jest to rzecz bagatelna, podczas gdy *de facto* sprawa ta nabiera pierwszorzędnego znaczenia, gdy się jej bliżej a najlepiej poglądowo przypatrzymy.

Twórcą tego rodzaju parków dla młodzieży jest zmarły zeszłego roku w Krakowie profesor uniwersytetu dr. Henryk Jordan. Patrzał on długie lata na to, jak młodzież szkół ludowych i średnich, niewiedząc co robić z wolnym czasem, gdzie się podziać i jak rozerwać, wałęsała się po kawiarniach i szynkach, po ulicy i po zaułkach, ulegając siłą faktów demoralizacyi, która często prowadziła ich do złamania sobie szkolnej karyery i zupełnego życiowego upadku.

I wtedy to powziął prof. Jordan wiekopomną myśl założenia parku dla młodzieży, gdzieby młodzież ta, obojga płci, mogła spędzać wolne chwile na zabawach fizycznych, a w ten sposób nietylko odwróciła się od niebezpiecznych i niekontrolowanych rozrywek w miejscach dla nich nieodpowiednich, ale równocześnie aby w takim parku wyrabiała swe siły i hartowała zdrowie.

Gmina miasta Krakowa, uznając znakomitą i szlachetną myśl autora, dała na Błoniach grunt, a dr. Jordan kosztem około stu tysięcy koron urządził na nim park z całym szeregiem rozmaitych aparatów do ćwiczeń gimnastycznych i do zabaw ruchowych. Od tego czasu w każdy pogodny dzień tysiące młodzieży pod delikatnym, bo z dala trzymającym się dozorem profesorów, spędza tam wolne chwile.

Efekt otwarcia tego parku najlepiej ocenia statystyka policyi krakowskiej, która twierdzi, że obecnie z roku na rok zmniejsza się ilość kolizyi studentów z władzami, którzy już bardzo rzadko tylko wmieszani bywają w awantury uliczne, a także zmniejszyła się ilość wydaleń uczni ze szkół za naganne zachowanie się poza domem, na ogół zaś podniósł się ich poziom moralny, pilność i zdolność w naukach, jakoteż zdrowie fizyczne.

Oto są nieocenione owoce parku Jordanowskiego, i reprezentacya miasta Lwowa powinna się nad niemi dobrze zastanowić, i dać stolicy kraju to, co ma Kraków, co posiada już setki innych miast w Europie, przyczem dodać należy, że miasta te wzorowały się na parku krakowskim. Tam zjeżdżali delegaci innych miast, zdejmowali plany i one służyły im za pierwowzór, jak taki park powinien być założony i urządzony.

Sprawa parku Jordanowskiego we Lwowie przedstawia się tak, że magistrat oświadczył gotowość ofiarowania gruntu na ten cel na Żelaznej Wodzie, który to teren, jako zbyt oddalony od miasta i nierówny, na park tego rodzaju się nienadaje. Prawdopodobnie same koszty niwelacyjne (zrównanie terenu) pochłonęłyby poważną sumę, którą lepiej byłoby obrócić na wewnętrzne wyekwipowanie parku.

Idealnem natomiast miejscem byłby dzisiejszy plac wyścigowy za rogatką stryjską. Teren równy jak stolnica, niewymagałby żadnych robót ziemnych, a położenie blizkie, możnaby jeszcze uprzystępnić przedłużeniem linii tramwajowej z placu powystawowego, lub poprowadzeniem drugiej trasy przez ul. Kadecką. Linia ta ze względu na budującą się przy rogatce stryjskiej elektrownię i spodziewaną tam kolonię robotniczą i tak w najbliższym czasie przyjść musi do skutku.

Gdzie się podzieją konie, turf, wyścigi i totalizator — o to niech gminę głowa nieboli. Można w najgorszym razie obejść się bez tych rzeczy. To nie jest żadna żywotna kwestya dla naszego miasta. Turf kosztuje nas dużo, a pożytku z niego mało. Korzyści z wyścigów — i to przez parę dni w roku tylko — ciągnie hotel Żorża, fiakrzy i nocny światek. Ci niezginą we Lwowie i bez turfu. A jak nas Towarzystwo wyścigowe bagatelizuje, dowodzi okoliczność, że gdy gmina przed paru laty niechciała swoim kosztem budynków wyścigowych naprawić, Towarzystwo „za karę" odbyło przez jeden rok wyścigi w Krakowie, zamiast we Lwowie. I jakoś nikt o to niepłakał, nikt niezbankrutował. I nie będzie też lamentu, jeźli tor wyścigowy jeszcze dalej będzie za miastem, albo i całkiem do Krakowa się wyniesie.

Sprawę parku Jordanowskiego polecamy zatem uwadze i opiece naszej reprezentacyi miasta!

## U nas i na świecie.

(*Kopenhaga — Sztokholm — Rewel! — Faliéres strasznie fatigatus. — Co mówią Niemcy o przyjaźni francusko-rosyjskiej? — Ciekawa mowa George'a. — Echa pokonstytucyjne ze Stambułu. — Co słychać z konstytucyą w krajach okupowanych. — Zamach na Tafta*).

Trzy etapy

**Kopenhaga — Sztokholm — Rewel,**

to dla człowieka tej tuszy, co prezydent Rzeczypospolitej francuskiej Faliéres, rzecz bardzo uciążliwa. Słusznie też dzienniki podnoszą, że spotkanie się z carem rosyjskim, to zawsze dla burżoazyjnego Faliéresa rzecz niecodzienna i niepozbawiona pewnych krępujących uciążliwości, mimo, że maje-

**Śmierć dziecka na ulicy Piekarskiej.**



stał cara w ostatnich latach przybladł bardzo mocno. Nie każdy umie jak śp. Feliks Faure

**całować się z carem z dubeltówki.**

Przytem całe spotkanie odbywa się na morzu. Wprawdzie p. Fallières, który zresztą nigdy w życiu z morzem nie miał żadnej styczności, musiał jako prezydent i z tym niebezpiecznym żywiołem zawrzeć ścisłą znajomość, no i przybywając do carskiego Rewla ma też za sobą podróż kilkudniową na morzu, ale zawsze witać się z carem, wypijać toasty, wymieniać uściski rąk i ukłony na tak nie pewnym gruncie, nie należy do przyjemności.

To jest bardzo ciężka i wielce mozolna fatyga!

Falières nie osięgnął jeszcze zręczności cesarza Wilhelma,

**który nawet nabożeństwa odprawia wśród fal i bałwanów.**

W każdym razie łatwiej byłoby okrągłemu jak kula bilardowa Falièresowi utrzymać równowagę na gładkiej posadzce, do której już się w Elysée przyzwyczaił, niż na pokładzie jachtu cesarskiego, który zresztą podobno do najpewniejszych statków nie należy.

No, ale ostatecznie trudy wizyty przezwyciężył, co mu na poczet pokuty za niepopełnione winy poczytanem być może.

Wśród wymienionych wzajemnie toastów wyrażono wielce uroczyście zapewnienia, jako oficyalni sprzymierzeńcy, podkreślając przyjaźń, jaka łączy oba mocarstwa, a którą p. Falières nazwał

**związkiem obu państw dla rękojmi równowagi w Europie.**

Pomimo tego rzekomego odnowienia dawnej przyjaźni francusko-rosyjskiej, dokonanego obecnym zjazdem, dzienniki niemieckie dławią się nim, niby kością w gardle,

**chcąc osłabić wywołane niem wrażenie.**

I tak *N. F. Presse*, na którą zawsze natchnienie spływa z Berlina, pisze, że po ostatniej klęsce rosyjskiej w wojnie z Japonią znaczenie przymierza straciło swą wartość dla Francyi, a przedewszystkiem dla Rosyi. Punkt ciężkości przeniósł się dla Rosyi do Azyi, gdzie interesa jej stały się analogicznymi z interesami Anglii. Według niej, także wizyta króla Edwarda w Rewlu, miała na celu porozumienie się właśnie co do tych spraw. Wypadało więc zademonstrować potem, że mimo to przymierze z Francyą nie straciło na znaczeniu.

A jednakowoż po zatem rzekomem odnowieniem przyjaźni, kryje się inny manewr dyplomatyczny mający za orędownika Edwarda angielskiego, który w omotaniu Niemiec i osamotnieniu ich nie przestaje być czynnym.

Z tego też równie powodu nie można brać na seryo zapału pism niemieckich, z jakim przyjęły wygłoszoną onegdaj mowę angielskiego kanclerza skarbu George'a na kongresie pokojowym w Londynie. Mowca wystąpił przeciwko tym,

**którzy szerzą wiadomości o naprężeniu**

pomiędzy Niemcami a Anglią. Obawy są zupełnie nieuzasadnione. Mowca nie widzi powodu, dla któregoby Niemcy i Anglia nie mogły się taksamo porozumieć ze sobą jak się Anglia porozumiała z Francyą, Rosyą i Stanami Zjednoczonemi.

Z ech pokonstytucyjnych, jakie doszły do nas w uzupełnieniu depesz telegraficznych zanotować należy, że onegdaj wieczór

**sułtan złożył na konstytucyę przysięgę**

w ręce szeika ul-islam, co ten wczoraj ogłosił. Sądzę, że to przyczyni się do definitywnego uspokojenia.

Zniesienie cenzury i ostatnie wypadki przyczyniły się ogromnie do rozwoju prasy tureckiej. Nakłady dzienników znacznie wzrosły. Publiczność płaci za gazety poczwórne ceny, byle tylko otrzymać egzemplarz. Dwa tygodniki pozamieniano na dzienniki.

*Vossische Zeitung* donosi z Konstantynopola, że

**z urzędów wypędzają wszystkich urzędników - szpiegów**

i funkcyonaryuszy, którzy odznaczali się za czasów absolutyzmu nienawiścią do wszelkich ruchów liberalnych i konstytucyjnych. Sułtana zmuszono

**do zupełnej zmiany jego otoczenia.**

Wszyscy sekretarze prywatni sułtana będą usunięci. Komitet Młodoturków domaga się postawienia ich w stan oskarżenia i zażądania od nich zwrotu pokradzionych pieniędzy.

Telegraficzne biuro korespondencyjne donosi, że prefektura w Stambule ogłasza oficyalnie, iż władze gminne otrzymały rozkaz

**wygotowania list wyborczych;**

wielki wezyr polecił ministrowi spraw wewnętrzych opracowanie ustawy wyborczej.

Miasto wczoraj było już spokojne. W ulicach widać już mniej ludzi. Kilku robotników admiralicyi i warsztatów artyleryi wtargnęło do gabinetu wielkiego wezyra, gdzie właśnie odbywało się posiedzenie rady ministrów i zażądało wypłaty zaległych płac; sądzą, że obecnie płace będą uiszczane. Znać w ostatnich dniach znaczne ożywienie się handlu. Po ulicach sprzedają portrety poetów patryotycznych młodotureckich. Dzienniki ormiańskie donoszą, że grupa Turków urządziła wczoraj manifestacyę sympatyi na grobie Ormian, ofiar rzezi z r. 1895.

Z pewnego chorwackiego źródła donoszą, iż Chorwaci i Serbowie w Bośnii i Hercegowinie oczekują od najbliższej sesyi delegacyjnej

**przyznania parlamentu krajom okupowanym**

a nawet wiele znanych osobistości uważają za swych kandydatów do tego parlamentu.

*Berliner Local Anzeiger* donosi z Nowego Jorku, że na kandydata stronnictwa republikańskiego Tafta

**na prezydenta Stanów Zjednoczonych, wykonano zamach!**

Kiedy mianowicie Taft znajdował się na pokładzie statku płynącego do Cincinati, strzelono do niego z pistoletu nabitego śrutem. Taft ocalał, natomiast pewna dama, stojąca tuż za Taftem, została zranioną. Sprawcy zamachu nie zdołano wyśledzić. *(D).*

## Telefony w pociągach.

Niezmiernem udogodnieniem podróży kolejowych byłaby możność porozumienia się telefonicznego z jadącego pociągu. Wielu inżynierów pracowało już nad tym problemem, jednakże bez rezultatu. Na razie osiągnięto tylko tyle, że na licznych już liniach kolejowych w chwili nadejścia pociągu na większą stacyę, włącza się go w sieć miastową, a jadący mają możność porozumienia się ze znajomymi, mieszkającymi w tem właśnie mieście. Wynalazcy nie dali jednak za wygraną i jak donosi „Prometheus“, można już zapisać wielkie postępy w drodze do celu. Mianowicie na linii kolejowej w Worthington do Corollton, należącej do Towarzystwa kolejowego louisvilskiego, rozpoczęto niedawno próby z aparatem skonstruowanym przez Amerykanina. A. D. Jonesa. Na razie urządzenie ma tylko na celu rozmowy między prowadzącym pociąg, a urzędami kolei, jeżeli nie zawiedzie nadziei, będzie także zastosowane do użytku podróżującej publiczności. Sam sposób połączenia jest bardzo pomysłowy. Linię telefoniczną tworzy drut, przeprowadzony wzdłuż toru kolejowego i połączony z telefonami na stacyach kolejowych. Trudność połączenia telefonu lokomotywy z przewodem rozwiązał wynalazca w ten sposób, że w kierunku przewodu przeprowadził z lokomotywy cienką rurkę, przez którą wychodzi strumień pary wodnej napojonej pewnemi chemikaliami. Ponieważ już sama para wodna jest dobrym przewodnikiem, więc prąd krąży przez nią prawie bez przeszkody, a konstrukcya ma funkcyonować zupełnie zadowalająco.

## Tarapaty nieboszczyka.

*(Na posiedzeniach spirytystycznych zaprotokołował nasz reporter).*

XVI.

— Kiedyście mnie tak wykiwały — pomyślałem — to i ja sobie jakiej poszukam.

I począłem się rozglądać za czemś odpowiedniem. Niestety, panowie nie uwierzą, płeć piękna bardzo tu wybredna. Jedna mi tak powiada: Tu nie to, co na ziemi. Tu się nie do śmierci, ale na wieczność ślub bierze. Wiadomość ta, była strugą zimnej wody, wylaną na moją biedną głowę.

Niech wszystkie baby licho weźmie, pozostanę przez całą wieczność kawalerem! (Reporterowi radzę, aby nawet w doczesnem życiu z babami nie zaczynał).

Zrezygnowany, zmaltretowany, apatyczny, błądziłem bez celu po zakamarkach dziwnego świata bez celu, ot, dla zabicia strasznych nudów. Nagle spotyka mnie ta lokatorka z suteren, którą w czasie zimy na bruk kazałem wyrzucić. Zobaczywszy mnie, poczerwieniała jak ćwikła i powiada:

— A! Jegomość tutaj? Jakże się przywędrowało?

I prask mnie w pysk.

— Cóż pani robi? Zaco to, ja przecie...

— Stul gębę, bo ci jeszcze raz palnę — odpowiada. Przez ciebie poszłam z tamtego świata a jeszcze masz coś do gadania! Patrzcie go! Ale poczekaj! Ja ci aż w piekle pokażę...

Zdrętwiałem. A ona dalej:

---

101

H. SMYTH.

## STRASZNA GOSPODA

**Powieść z angielskiego.**

(Dokończenie.)

Spojrzał na dwóch nieznajowych z ukosa i podejrzliwie. Być może, iż podejrzanem mu się wydało samo już bystre wejrzenie przenikliwego adwokata.

— Czemże panom mogę służyć? — spytał redaktor.

— Oto mam honor przedstawić panu sir Harrego Harcourt z Harcourt Hall — rzekł Laurence Dove — ja zaś jestem jego patronem. Przybyliśmy, chcąc zasięgnąć dokładniejszej wiadomosci o pewnem doniesieniu dziennika pańskiego; dotyczy ono śmierci pewnej artystki, miss Nelly Damer, która niedawno jeszcze była członkiem tutejszego teatru.

Pan redaktor pobladł nieznacznie, ale dość widocznie.

— Aha! złapałem ptaszka! — pomyślał Dove.

— Cóż panowie chcecie wiedzieć właściwie o odnośnym artykule? — rzekł po chwili redaktor.

— Chcemy wiedzieć, kto go nadesłał, czyli podał do dziennika, w przeciwnym bowiem razie wniesiemy niezwłocznie skargę do sądu za rozpuszczenie fałszywych wieści, przynosząc niezmierną szkodę dotyczącym osobom — rzekł Dove. — Jeżeli pan wymieni sz nazwisko osoby, o którą nam idzie to pan Harry Harcourt nie zechce tego za darmo, ale gotów panu ofiarować kilka funtów jako... jako, ot nazwijmy to wynagrodzeniem za złamanie skrupułów sumienia.

Pan Dove mówiąc to uśmiechnął się, uśmiechał się wprawdzie i redaktor, ale gorzko, z przymusem.

— Ha, nazwijny to i tak — rzekł po chwili. — Nazwiska autora owego artykułu nie mogę oczywiście wymienić, ale powiem panom jak wyglądał. Był to człowiek już nie młody, o siwych włosach i z takimże wąsem. Mówił akcentem amerykańskim i dawał mi pięć funtów pod warunkiem, żebym artykuł podany przezeń umieścił w dzienniku bez zmiany. Ja rozumie się przyjąłem jego propozycyę.

— Brawo! — zawołał Dove — otóż wiemy już i wszystko, o co nam chodziło! A teraz sir może mi pozwolisz ćwiatkę papieru listowego i ustąpisz na chwilę swego biórka? Tak, dziękuję panu.

— Do kogo pan piszesz? — spytał Harry.

— Do pana Sidney Dacres. Ani słowa panie Henryku! W tej sprawie pozwalam sobie działać na własną rękę.

Zanim upłynęła godzina, młody baronet i godny towarzysz jego, oddawszy list na pocztę, opuszczali Kelso udając się dalej, do Preston.

Przybywszy ledwo na miejsce po uciążliwej podróży, rozpoczęli znowu dalsze poszukiwania.

Przybywali jednak za późno, gdyż stary Davy i Nelly wyjechali już byli.

— Zdaje mi się — opowiadał dyrektor teatru, u którego zasięgali języka — owóż zdaje mi się, że poczciwi ci ludzie sprzykrzyli sobie pobyt w ojczyźnie. Jakiś młody, nieznany mi zresztą człowiek oświadczył się był miss Nelly i miał zamiar wyjechać po ślubie do Ameryki. Ponieważ panienka ta nie chciała, czy nie mogła dać mu stanowczej odpowiedzi, prosił ją zatem, ażeby, gdyby się namyśliła, doniosła o tem do Liverpoolu, gdzie zatrzymać się miał ów konkurent. Tak też i stało się: napisał doń wuj młodej damy, ale kiedy list jego przyszedł do Liverpoolu, ów młodzieniec był już w drodze do Ameryki. Jeżeli można dawać wiarę pogłoskom, to jak słyszałem, mają zamiar wuj stary panny Nelly i ona, udać się za owym panem do Ameryki.

Henrykowi ścisnęło się serce boleśnie i pobladł jak chusta.

— Nie trać odwagi panie Henryku! — szepnął Laurence Dove, sądzę bowiem, że nie wszystko jeszcze stracone.

— Nie słyszałeś pan kiedy, żeby panna Nelly mówiła o innym jeszcze wielbicielu? — spytał sir Harry dyrektora teatru.

— I owszem, słyszałem. Wspominała niekiedy o jakimś Henryku Chauntry, na którego powrót od dawna, od lat kilku czekała. W ostatnich zaś czasach doszła do jej uszu wiadomość, że wspominany przez nią często pan Harry, ożenił się już. Ta wiadomość właśnie przyprowadziła ją niemal do opuszczenia Anglii.

— Cóż za piekielna jakaś zdrada pokierowała tymi wypadkami! — zawołał Harry oburzony. — Ja to, ja sam jestem owym Henrykiem Chauntry, o którym mówiła mis Nelly, i ja też szukam jej teraz wszędzie, uganiając po świecie z sercem rozdartem.

— Kiedy tak, to panie Henryku — zauważył dyrektor teatru — radziłbym panu udać się niezwłocznie do Londynu. Zrób pan jak ja radzę i dowiaduj się we wszystkich ajencyach i biurach żeglugi, albo co jeszcze lepsze, jedź pan prosto do Liverpoolu i każ pan sobie dać do przejrzenia wszystkie listy pasażerskie.

— Dziękuję panu, dziękuję — zawołał Henryk. — Nie zapomnę nigdy o życzliwości pańskiej dla mnie.

— Pędziłem niegdyś ze starym akrobatą do Liverpoolu za tobą panie Henryku — rzekł Laurence Dove — teraz zaś jadę z panem za nim, za poczciwym starym. Jak to się dziwnie składa i zmienia wszystko na tym świecie.

W restauracyi licznie odwiedzanej oberży w Liverpoolu przy Ivon Street, siedziało mnóstwo różnych stanów gości.

Było tam wielu marynarzy, wychodźców, także i innych rozmaitych pasażerów, którzy tutaj przepędzić chcieli ostatnie chwile pobytu na stałym lądzie.

W jednym z kątów obszernej izby gościnnej siedział stary jakiś człowiek, w odzieniu czarnem, dobrze już podszarzałem.

Srebrny włos jego, postawa wiekiem pochylona, oblicze świadczące o życiu pełnem trosk, wszystko to stanowiło rażące przeciwieństwo do nieopodal odeń siedzącego młodego majtka, pełnego życia, z twarzą opromienioną nadzieją, rumieńcem i okoloną czarnymi, bujnie spadającymi na ramiona lokami.

— Żart na bok — mówił dopiero co wspominany młody majtek, nawiązując przerwaną rozmowę ze starym—

— Ty gamoniu myślałeś, że cały świat twój, podwyższałeś czynsze, wyrzucałeś na bruk biednych ludzi, oszukiwałeś w sklepie publiczność, i oto, co ci z tego wszystkiego? Jesteś tem obecnie, co i ja. Kandydat na lokatora w kamienicach Lucypera...

Rozumie się, że nie reagowałem na to babskie gadanie. Gdyby tak się to stało we Lwowie, tobym panie dobrodzieju porozumiał się z dr. Solańskim, poszłaby skarga do sekcyi III. i baba siedziałaby z tydzień w ulu, ba, koszta by mi jeszcze zwróciła. A tu co? Żadnej sprawiedliwości powtarzam, żadnej sprawiedliwości!

Udało mi się jednak uciec przed wojowniczą znajomą, ale od tego policzka, który od niej dostałem, jeszcze mam czerwone miejsce na twarzy.

Błąkałem się jeszcze niewiem jak długo, o ile możliwe pomiędzy nieboszczykami z innych globów, aby jeszcze jakiej lokatorki nie spotkać, aż wreszcie — zatrąbili.

Wiedziałem z katechizmu jeszcze ze szkoły ludowej, że po śmierci jedni ludzie staną po prawicy, a drudzy po lewicy, ale tu zgłupiałem. Po czyjej prawicy mam stanąć, mojej, czy po prawicy tych trębaczy? Do samego końca niewiedziałem. Dopiero, gdy poczułem dyabelski bat na łydkach — otwarły mi się oczy:

Popędzą mnie do piekła?
A to się człek dorobił, co?

(C. d. n.).

## Zamordowanie Łucyi Fabry.

Cały Tryest znajduje się pod wrażeniem okropnego mordu, jakiego dokonał pewien węgierski arystokrata na pięknej śpiewaczcze Łucyi Fabry, występującej w tynglach i teatrzykach ogródkowych pod nazwiskiem Sabina. Łucya Fabry znaną jest i we Lwowie, gdyż w r. 1903 śpiewała tutaj w Colosseum i cieszyła się, głównie dla swej piękności, niezwykłem powodzeniem.

O zamordowaniu Fabry doniósł już onegdaj telegram. Dziś, ze względu na nadzwyczaj ciekawe szczegóły tego mordu, podajemy jego przebieg według relacyi pism tryesteńskich.

*Głowa w morzu.*

Tragarz okrętowy Wiktor Lacovich, czekając w porcie na przybycie okrętu, zobaczył podczas odpływu morza na tegoż dnie jakiś starannie zawinięty pakunek. W przekonaniu, że wleciał on do wody któremuś z pasażerów okrętowych, zapomocą długiego drąga wydobył go z morza. Zaledwie jednak pakunek złożył na brzegu, zauważył z przerażeniem, że cieknie z niego krew. Nieotwierając go zatem zawołał policyanta, a ten inspektora, który ów tajemniczy pakunek zaniósł do biura policyjnego. Tu otworzył go sędzia śledczy, co nie poszło łatwo, gdyż był on omotany do koła grubym drutem, do którego znów przyczepiony był ciężki kamień. Ostatecznie w ręczniku i w papierze znaleziono zawiniętą głowę kobiecą, zupełnie świeżą, ponieważ niebyło na niej jeszcze żadnych śladów gnicia. Była to zaś głowa może 25-letniej pięknej kobiety, o krótko strzyżonych, kręcących się włosach, i o bardzo delikatnym, drobnym profilu. Była ona też pod brodą zupełnie gładko odciętą, a tylko z tyłu od kadłuba gwałtownie oberwaną, jak na to wskazywały wiszące po tamtej stronie strzępy ciała.

*Czyja głowa?*

Poszukiwania policyi zwróciły się przedewszystkiem w kierunku wykrycia, do kogo ta głowa należy. Odfotografowano ją zatem i ajenci rozbiegli się po mieście, pytając, ktoby ją znał. Niebawem też członkowie tryesteńskiego teatrzyku „Excelsior“ oświadczyli stanowczo, że jest to głowa ich koleżanki Sabiny, *recte* Łucyi Fabry.

Łucya Fabry znaną była w światku artystycznym więcej z powodu swej piękności, niż z talentu scenicznego. Urodzona w Tunisie (w Afryce północnej) była już wskutek różnych stosunków matką trojga dzieci, z których jeden synek tylko jest jeszcze przy życiu. Fabry kochała to jedyne dziecko szalenie i często mówiła, że musi zarobić dużo pieniędzy, aby syna wykierować na człowieka.

*Aresztowanie mordercy.*

Tymczasem inni ajenci policyjni śledzili za mordercą. Niebyło to rzeczą trudną. Głowa owiniętą była w ręcznik z monogramem J. F., a nadto w nuty, na których ołówkiem napisane było nazwisko Juliusz v. Födransperg.

Policya skonstatowała też zaraz, że człowiek tego nazwiska mieszka na ulicy Rojana 272 i niema żadnego zajęcia. Jest to członek arystokratycznej rodziny węgierskiej, którego pełne nazwisko brzmi: Juljusz Födran baron von Födransperg.

Gdy policya przyszła do jego mieszkania, niebyło go w domu. Jadł właśnie obiad w poblizkiej austeryi. Gdy wrócił, aresztowano go i sprowadzono na policyę, gdzie z oburzeniem oświadczył, że o niczem niewie, i że z Fabry wiązał go tylko przelotny stosunek.

*Kufer z kawałkami ciała.*

Policya tymczasem przeprowadziła w jego mieszkaniu rewizyę. Zauważono przedewszystkiem, że podłoga jest świeżo myta, ale tak niedokładnie, że były na niej plamy krwi. Dalej odkryto dwa kufry. W mniejszym znajdowały się różne damskie przybory toaletowe, w większym zaś zrobiono przerażające odkrycie: dwie nogi, dwie ręce i tułów kobiecy bez głowy.

Ekspertyza lekarska wykazała, że Fabry otrzymała pchnięcie sztyletem w samo serce, które spowodować musiało natychmiastową śmierć. Potem dopiero za pomocą wielkiego tasaka ciało pokrajane zostało na 6 części.

Gdy Födrana uwiadomiono o tem odkryciu, udał ogromnie przerażonego i opowiedział następującą historyę:

Fabry utrzymywała stosunek z jakimś mężczyzną, o którym wie tylko, że mu na imię było Karol. Prosiła go też, aby jej i temu kochankowi pozwolił na dwa dni zamieszkać w swoim pokoju, na co on, Födran, się zgodził. Po dwóch dniach otrzymał od Fabry list z zawiadomieniem, że musiała wyjechać i zostawia u niego dwa kufry, które później odbierze. Przypuszcza zatem, że to ów Karol musiał w jego mieszkaniu śpiewaczkę zamordować.

Rozumie się, że policya nie wierzy w to przedstawienie rzeczy, mając pierwsze dowody w ręku, że sam Födran jest mordercą Łucyi. Wyśledzono bowiem, że następnego dnia po morderstwie dużo przedmiotów, będących własnością zamordowanej, sprzedawał tryesteńskim handlarzom starzyzny.

*Tajemnicza skrzynia.*

Födran v. Födransperg jest członkiem starej arystokratycznej rodziny, zamieszkałej w Lublanie. Straciwszy odziedziczony po ojcu majątek, starał się o posadę urzędnika w Wiedniu i otrzymał ją przy kolei dzięki swemu wujowi Födranspergowi, który jest radcą dworu przy ministerstwie finansów. Niewytrzymał jednak długo na tej posadzie i przeniósł się do Tryestu, gdzie był najpierw dyurnistą w dyrekcyi austryackiego Lloydu, a potem pisarzem u jednej firmy eksportowej drzewa. W tym charakterze jako trzydziestokilkoletni mężczyzna, dokonał mordu na Łucyi Fabry.

Z czasów pobytu Födrana w Wiedniu w r. 1902 przypominają dzienniki nader tajemniczą historyę, w której środku ów Födran się znajduje. Mianowicie dnia 20. grudnia wspomnianego roku zawołał on do bramy kamienicy, w której mieszkał, dwóch tragarzy, i pokazując im olbrzymią skrzynię, wydał polecenie, aby wrócili za pół godziny i skrzynię tę odstawili do mieszkania pewnej wybitnej osobistości z wyjaśnieniem, że znajduje się w niej świecznik jako prezent gwiazdkowy. Tragarze oddalili się i wróciwszy za pół godziny, ciężką skrzynię zanieśli pod wskazanym adresem. Tymczasem dygnitarz ów wyjechał na święta, a w domu była tylko jego siostra staruszka, która, niemając na to zlecenia od brata, skrzyni nie chciała przyjąć. Tragarze zostawili ją zatem w sieni pod drzwiami adresata i odeszli.

Gdy zaś przyszli na drugi dzień, aby się dowiedzieć o losie skrzyni, zdziwili się, że jest tak lekką. W mniemaniu, że świecznik z niej już wyjęto, otworzyli skrzynię, i przekonali się, że jej wnętrze bynajmniej niebyło urządzone na przechowanie świecznika, lecz że znajdował się w niej człowiek, który skrzynię tę w nocy opuścił, co mu o tyle poszło łatwo, że otwierała się ona od zewnątrz.

Zrobiono doniesienie do policyi, która po przeprowadzonem śledztwie ustaliła fakt, że Födran po wydaniu zlecenia tragarzom, aby skrzynię według danego adresu odstawili, sam się w skrzyni zamknął, chcąc się w ten sposób dostać do mieszkania dygnitarza, o którym dobrze wiedział, że wyjechał, i że w domu znajduje się tylko jego siostra staruszka.

Ten postępek swój Födran wytłómaczył wtedy na policyi chęcią spłatania figla owemu dygnitarzowi, który był jego znajomym, i w którego domu niekiedy bywał. Dziś policya nabrała pewności, że Födran miał już wtedy zamiar zabić i obrabować samotną siostrę-staruszkę tego dygnitarza.

*Telegramy.*

**Wiedeń.** W tutejszych kołach policyjnych przypuszczają, że aresztowany w Tryjeście emerytowany kapitan Födransperg prawdopodobnie zamordował tam w roku zeszłym trzech woźniców.

**Lublana.** Morderca śpiewaczki kabaretowej Łucji Fabriównej, emerytowany kapitan Juliusz Födransperg, pochodzi z kraińskiej linii tego rodu. Födransperg uczęszczał do szkół ludowych w Lublanie, ale wydalono go ze szkoły z powodu licznych kradzieży, których się dopuszczał. Matka jego Marya Födransperg, z domu Dolina, skazaną została na 3 lata ciężkiego więzienia za oszustwo i pozbawiono ją szlachectwa. Ojciec jego został w roku 1870 skazany na 9 lat ciężkiego więzienia i zmarł w r. 1877 w więzieniu. Brat jego został skazany przed 20 laty za kradzież w kościele. Mianowicie dał się zamknąć w kościele OO. Franciszkanów i w nocy go obrabował. Morderca Födransperg ma żonę i syna, o których atoli od lat wcale się nie troszczy.

**Tryest.** Wczoraj rano odbył się pogrzeb zamordowanej śpiewaczki Łucyi Fabriównej. Na ulicy przed kaplicą zebrały się takie tłumy ludzi, że silny oddział policyi z trudem tylko zdołał utrzymać porządek. Za trumną szli artyści i artystki tutejszego teatru, a za nimi nieprzebrane tłumy publiczności, wśród której przeważały kobiety.

## BIAŁA LŚNIĄCA...

Biała lśniąca jako śniegi...
wonią Tatr zalata — —
ma złocone wązko brzegi,
i ziół aromata! —

Jeszcze jeszcze nie otwarta,
jeszcze tajnią tchnąca —
listu mego biała karta,
biała i pachnąca!

Jeden mały ruch, i oczy
lecą po papierze — —
Tatr krajobraz przeuroczy,
w każdej tkwi literze!

Jakiś powiew czuję słodki,
jakąś przestrzeń czystą —
do stóp moich się szarotki
posypały z listu!...

*M. Mayerowa.*

## Na pokładzie podwodnej łodzi.

Wybierając się na pierwszą wycieczkę w podwodnej łodzi, opowiadał pewien żądny wrażeń Anglik, ujrzałem w dokach widok niebardzo zachęcający. Były to zwłoki nieszczęsnej łodzi *A. I.*, która niedawno temu, pociągnięta przez przepływający parowiec, zapadła się w morskie tonie, grzebiąc w nich całą załogę.

Ale wrodzona moja lekkomyślność dodała mi odwagi, kiedy w towarzystwie przyjaciela, marynarza, płynąłem szalupą do stojącej w porcie podwodnej łodzi, w poszukiwaniu nowych wrażeń, pobytu na dnie morskiem wśród syren i rekinów.

Myślałem sobie wtedy, że przeznaczenie wszystkiem rządzi: że tak samo można znaleźć śmierć, przechodząc na drugą stronę ulicy, jak i w morskich falach, jeżeli tak postanowi fatum. Przecież niedawno temu amerykańska łódź podwodna pływała dziesięć godzin w głębiach morza, i po-

---

ale widzi mi się, żeście już cokolwiek za starzy, żebyście mieli nadzieję znalezienia jeszcze szczęścia w Nowym świecie. Tembardziej jednak podziwiam waszą odwagę stary szermierzu. Czy nie weźmiecie mi za złe, gdy spytam o wasze nazwisko?

— Nazywam się Damer.

— A zatem, panie Damer, jeślibym mógł przysłużyć się czem panu w tej podróży do nowego świata, to poczytam sobie to za szczęście i będę cały na wasze usługi.

— Wielcem obowiązany za uprzejmość waszą, młody mój przyjacielu — rzekł stary akrobata. Mimo to jednak nie będę pozbawiony wszelkiej podpory w tej podróży, jedzie bowiem ze mną moja siostrzenica i nie opuści mię, gdybym pomocy młodej dłoni potrzebował.

— Wasza siostrzenica? a gdzież ona? — Zapewne już na pokładzie?

— Nie; poszła jeszcze zakupić niektóre zapasy do podróży, ale będzie tu wkrótce zapewne.

Rzekłszy to starzec, zwrócił oczy ku drzwiom, które w tej właśnie chwili otwarto.

— Wielki Boże! — zawołał nagle. — Czy podobna?... Ale tak... tak, nie mylę się — to on!

I porwał się z miejsca i biegł ku drzwiom z pośpiechem, o ile na taki pozwalała mu noga złamana.

Na progu, trzymając się ramienia Henryka Harcourt, stała Nelly Damer, blada jak lilia, wzruszona do głębi ale z poza łez uśmiechająca się.

— Harry! Harry! — wołał stary Damer — czy to ja ciebie w samej rzeczy widzę? Więc łaskawy Stwórca połączył znowu w ostatniej chwili dzieci moje ukochane? — O teraz złożyłbym chętnie głowę do snu wiekuistego!

Sir Harry pochwycił starca z uczuciem za rękę.

— Wyjdźmy ztąd wszyscy — szepnął do starego tak, że zagapiony tłum nie posłyszał. Udamy się w inne miejsce, gdzie swobodnie bedziemy mogli oddać się szczęściu.

We dwa tygodnie po scenie powyższej, przybył sir Harry Harcourt ze swoją narzeczoną do Harcourt House, gdzie matka jego, uprzedzona listem syna, oczekiwała już gości i syna.

Master Sidney Dacres i córka jego nie mogli już pośpieszyć za matką Henryka do Harcourt, gdyż wskutek listu Laurence'a Dove, uznał stary kupiec za najlepsze wynieść się z panną Madeleną do Ameryki.

Matka młodego baroneta przekonawszy się o moralnej wartości, dobrem sercu i piękności miss Nelly, pochwaliła wybór syna i przyjęła synową otwartemi ramiony. — Odtąd spokój i zgoda zapanowały stale w pięknych komnatach Harcourt Hall, w tym przybytku. który był niegdyś świadkiem ohydnego fałszu i straszliwszej jeszcze zbrodni.

KONIEC.

wróciła na powierzchnię zdrowo i cało.

„Usposobienie załogi — opiewał raport amerykański — stawało się tem weselsze, im dłużej trwał pobyt pod wodą: śpiewaliśmy, próbowali tańczyć, graliśmy w karty, i pisali listy do żon i narzeczonych. Jedynymi naszymi gośćmi było parę ryb, które przepływając mimo nas, zaglądały przez okna z widocznem zaciekawieniem“.

Ale mimo tak zachęcających opisów, wyznaję, że moja odwaga zmiękła, w chwili, gdy zacząłem się wdrapywać na coś, co było podobne do grzbietu śpiącego wieloryba, który mógł się ocknąć lada chwila i zanurzyć wraz ze mną w mrokach morskiej otchłani.

Na środku wązkiego pokładu, stanowiącego niepewną podstawę dla moich kroków, wznosiło się coś stożkowatego kształtu; wieżyczka stanowiąca wejście. Idąc za przewodnikiem, wdrapałem się na jej wierzchołek, i spuściłem do wnętrza, po prostopadłej, żelaznej drabinie.

Dostałem się do długiego, wązkiego, jasno oświetlonego korytarza, mającego 6 stóp wysokości a 4 stopy szerokości, ciągnącego się od jednego końca statku do drugiego, na jakieś 100 stóp. Po obu stronach tego wesołego, choć ciasnego, korytarzyka, były jakieś zagadkowe dźwignie, drągi i śruby, poruszające tajemniczą a skomplikowaną maszyneryę statku.

Nic dziwnego, że przestrzeń, pozostawiona dla załogi, była tak szczupła, bo jak mnie objaśnił mój przyjaciel, w małym tym statku mieściły się dwie maszyny, elektryczny motor do użytku pod wodą, maszyna gazowa do użytku na powierzchni morza, zbiorniki oleju, powietrza, elektryczne baterye, otwory do torped i t. p., należało się raczej temu dziwić, jak można było tyle umieścić na tak niewielkiej przestrzeni.

Kiedy już zebraliśmy się wszyscy na pomoście: dwaj oficerowie, dziewięciu ludzi załogi i podróżni, wieżyczka została szczelnie zamknięta. Z dołu widziałem tylko nogi dowodzącego oficera, stojącego na drabinie. Wydawał on rozkazy załodze, która szybko poruszała różne lewary i śruby, ale że nie czułem żadnego ruchu, zacząłem przypuszczać, że coś się popsuło w maszyneryi.

— Co się stało? — zapytałem mego towarzysza. Czy nie pójdziemy na dno?

— Na dno? — roześmiał się. Co znowu! Jesteśmy już zanurzeni pod wodą na głębokość wielu sążni, i płyniemy pędem strzały jak ryba. Czy chciałbyś spuścić się jeszcze głębiej?

— Chciałbym — na jakie sto sążni — odpowiedziałem żartem.

— Gdyby łódź zanurzyła się na sto sążni, zostałaby zmiażdżona, jak jajko w ludzkiej dłoni. Na pięćdziesiąt sążni, ciśnienie wody wynosi ośm i pół tonny na stopę kwadratową, a boki łodzi nie wytrzymałyby już silniejszego nacisku.

Nie mogłem uwierzyć, że spełnia się w tej chwili moje chłopięce marzenie, zrodzone pod wpływem Juliusza Verne'a, że olbrzymie morskie fale toczą się nad moją głową, i że mkniemy w morskiej głębinie szybko i bezpiecznie, jak ryba.

Pomimo, że dostęp powietrza z zewnątrz był jaknajszczelniej zatamowany, oddychaliśmy z łatwością jak w dobrze przewietrzonym pokoju, i mogliśmy pozostawać pod wodą dwanaście godzin, zanimby się wyczerpał nasz zapas powietrza.

Można śmiało powiedzieć, że dużo jest sposobów podróżowania mniej przyjemnych od jazdy podwodną łodzią.

Gdy spuszczaliśmy się w dół, lub wzbijali w górę, gdyśmy muskali powierzchnię morza z szybkością dziewięciu węzłów na godzinę, i znowu zanurzali się głową na dół w morską otchłań, zdawało się, że niema najmniejszego powodu do obawy, ani wielkiego niebezpieczeństwa od tego, jakie grozi ludziom podróżującym w wielkich statkach po morzu.

I myślałem powracając z tej wycieczki, że bez cienia trwogi wybrałbym się po raz drugi, a jednak nieszczęsny los jaki spotkał świeżo łódź podwodną *A — 8* — jest dowodem, że niebezpieczeństwo nie jest zażegnane i że czai się zawsze w toni morskiej, czatując na nowe ofiary.

## Miscellanea.

(*Bestyalski czyn robotnika. — Także oryginalny rekord. — Represye Słowaków na Węgrzech*).

Niezwykle bestyalskiego czynu dopuścił się, jak donoszą z Brukseli, pewien robotnik kopalni węgla „Louvriere“ na swoim własnym koledze.

A mianowicie obaj robotnicy z jakiegoś niewiadomego powodu poczęli się ze sobą kłócić, w czasie której to sprzeczki pierwszy popadł w taką wściekliznę gniewu, że rzucił się na swego przeciwnika i poszarpał mu całą twarz zębami w kawałki.

Rozszalały robotnik odgryzł nieszczęśliwemu koledze ciało z policzków i brody, oderwał ucho jedno i cały nos.

Gdy na krzyk pokąsanego nadbiegła policya, z trudem udało się jej wyrwać ofiarę z rąk rozjuszonego robotnika.

Na całym, wokoło bijących się bruku stały kałuże krwi, w pośród których walały się kawałki odgryzionego ciała, szczepy nosa i garście włosów.

Przywołany lekarz chciał natychmiast przedsięwziąć operacyę, zmierzającą do zrośnięcia się na nowo odgryzionych części ciała robotnika, lecz ponieważ tego stan był bardzo rozpaczliwy, operacyi z obawy nie uczynił.

*

Także oryginalny rekord osiągnął obecnie w miejscowości Minnesota rzeźnik Adolf Zienert pochodzący z Kaaden.

W roku 1881 wstąpiwszy w charakterze pomocnika rzeźniczego do wielkiej rzeźni firmy Stocht et Comp. w St. Paul zabił on ni mniej ni więcej w ciągu 27 lat, tylko 5 milionów świń.

Posiada on w tem morderczem rzemiośle taką wprawę i taką zręczność, że może w ciągu 10 godzin zabić 6166 świń a 10 sztuk w jednej minucie. — Czyni zaś to w ten sposób, że wali długim i ostrym nożem prosto w serca zwierząt, podczas gdy te zwieszając się na łańcuchach, obracają się około niego na wielkiem kole.

Co jest najdziwniejszą rzeczą, że tę sprawność swoją i zręczność nie zawdzięcza on wcale nadzwyczajnej sile swego ciała ani jego herkulesowej budowie.

Jest bowiem niskiego wzrostu, szczupłym i anemicznym mężczyzną.

*

Od lipca 1906 do 1907 zasądzono przez sądy węgierskie za „zbrodnie“ polityczne nie mniej nie więcej jak 245 Słowaków, ogółem na 19 lat 4 miesiące więzienia i na 11.000 koron kary. W ciągu ostatnich trzech miesięcy roku 1907 zasądzono ponadto 26 osób, razem na trzy lata i 4600 koron, a od 1. stycznia 1908, do 15. marca 1908, osądzono 48 osób na 40 (czterdzieści!) lat i 2 miesiące i na grzywny wogólnej kwocie 2300 koron.

## Sen o gramofonie.

Wściec się można na tej ulicy, gdzie mieszkam.

Wczoraj znów zasnąłem przy dźwiękach marsza pogrzebowego Szopena, wygrywanego przez gramofon mojego sąsiada. Od pewnego czasu sąsiad urządza mi co noc takie kołysanki, to też śni mi się teraz stale, że jestem w puszczy afrykańskiej, przez najznakomitsze ryczące bestye otoczony, lub że mnie na Zarwanicy opadło stu handełesów, chcących mnie na śmierć zaszwargotać. Dziś śniło mi się, że spadam z okna w tłum, wyjący, charczący, syczący i ryczący — toteż z uczuciem szczerej ulgi przekonałem się rano, że to wszystko mara i że spoczywam na swojem łóżku, a obok mnie, na stoliczku, leżą już pisma poranne.

Sięgnąłem po nie skwapliwie, aby odpędzić resztkę przykrych wspomnień nocnych. Na pierwszej stronie znalazłem nowe „postanowienie magistrackie“, a że interesuje mnie bardzo wszelka działalność prawodawcza, zacząłem je czytać przedewszystkiem.

Postanowienie to brzmiało:

Art. 1. Nabywanie, przechowywanie, przewożenie i sprzedaż gramofonów bez specyalnego pozwolenia jest wzbronione.

Art. 2. Pozwolenie na posiadanie gramofonu nie może być wydawane małoletnim, pozbawionym woli, oraz skazanym na pozbawienie niektórych praw z wyroku sądowego.

Art. 3. Żony bez pozwolenia mężów posiadać gramofonów nie mogą.

Art. 4. Pozwolenie na posiadanie gramofonu wydają burmistrzowie, we Lwowie zaś prezydent miasta. Pozwolenie ważne jest na miesiąc i w każdej chwili może być cofnięte.

Art. 5. Starający się o pozwolenie na gramofon, winien złożyć: a) podanie, zaopatrzone w dwie marki stemplowe po 1 koronie; b) metrykę urodzenia; c) świadectwo, iż nie jest „politisch verdächtig“; d) kwit z opłacenia podatku od gramofonu; e) świadectwo komisyi technicznej, że petent posiada mieszkanie, odpowiednie na pomieszczenie gramofonu; ponadto f) mężatki winny przedstawić pozwolenie męża na posiadanie gramofonu.

Art. 6. Podatek od gramofonu wynosi: od gramofonu, którego głos rozlega się nie dalej niż na 10 metrów dokoła 250 koron rocznie. Za każde 10 metrów następnych opłaca się po 250 koron, przyczem nie pełne 10 metrów liczy się za pełne.

Art. 7. Gramofony wolno trzymać tylko w pokojach o sklepionym suficie i ścianach, oraz podłodze, wyłożonej grubymi materacami. Pokoje te niemogą mieć pod żadnym pozorem okien; drzwi w nich winny być podwójne i suknem obszyte. Podczas gry gramofonu drzwi te powinny być zamknięte.

Puszczenie w ruch gramofonu w innych pokojach jest najsurowiej wzbronione.

Art. 8. Rozległość głosu gramofonu, oraz pokój, w którym tenże ma ma być pomieszczony, bada specyalna komisya, złożona z komisarza policyi, lekarza miejskiego, budowniczego miejskiego, dwóch rajców miasta, oraz delegata Towarzystwa opieki nad zwierzętami.

Art. 9. Puszczać w ruch gramofon wolno tylko od 10 rano do 8 wieczorem. — W święta Bożego Narodzenia, Wielkiej Nocy i Zielonych Świątek używanie gramofonu jest zupełnie zabronione. W Wielki Piątek, jako dzień umartwienia, używanie gramofonu nie ulega żadnym ograniczeniom; wolno też wtedy puszczać go w ruch przy drzwiach otwartych.

Art. 10. Nie stosujący się do rozporządzeń powyższych ulegają karze:

a) za pierwszym razem 2000 kor. lub miesiąca aresztu w Brygidkach;

b) za drugim razem 6000 kor. lub 3 miesięcy aresztu w kryminale na ul. Batorego;

c) za trzecim razem zesłaniu do Wiśnicza, w razie zaś nieuwzględnienia zażalenia nieważności, zesłaniu na Spitzberg, Josefstadt lub do Kufsteinu.

Uwaga: Osobom zesłanym wolno zabierać z sobą gramofon tylko w takim razie, jeżeli się udają do miejscowości zupełnie bezludnych.

Art. 11. Postanowienie niniejsze obowiązuje...

— Już po ósmej, czas wstawać — usłyszałem nagle głos żony.

Przetarłem oczy... Jakto, więc spałem jeszcze? więc to piękne postanowienie obowiązujące było snem tylko?

Szkoda... dawno mi się już żadne postanowienie obowiązujące tak nie podobało...

## Ludwik XV. i madame Dubarry.

(*Upalne, ale pikantne wspomnienia historyczne*).

Tegoroczne lato o tak nieustalonej i kapryśnej aurze — jakiej jesteśmy wszyscy ofiarami, daje temat do pomówienia o słynnych upalnych latach i mroźnych zimach, jakie zanotowała historya. Owóż co do lat upalnych zapisanem jest, że w roku 1439 od końca czerwca aż do grudnia nie spadła w całych Włoszech ani kropla deszczu, strumyki, rzeki i źródła powysychały zupełnie. Jeszcze gorzej było w roku 1159, kiedy przez całych dwanaście miesięcy panowała taka posucha, że nawet w zimie w studniach kropli wody nie było. Mowa tu szczególnie o środkowych i południowych Włoszech.

Przodkowie dzisiejszych synów Italii cierpieli też strasznie, nie mając wcale tych środków obrony przeciw kaprysom aury, jakie dzisaj mamy. Nie były w modzie podróże do krajów alpejskich, do Szwajcaryi lub na morza północne. Jedynym sposobem ulgi w tych strasznych i ciągłych upałach było rozebrać się w domu prawie do naga i tak przeczekiwać upał południowy; niektórzy w tym adamowym stroju paradowali nawet po ulicach.

Między innymi hołdował temu zwyczajowi książę Alfonso d'Este, który w rezydencyi swej, Ferrarze, codziennie w takim kostyumie odbywał przechadzki. Tego samego, wprawdzie dość ryzykownego, ale skutecznego sposobu, używały także i znakomitsze damy ówczesne. Niewiadomo wprawdzie, czy praktykowały go i na ulicach, ale że w domu spacerowały jak Ewa w raju, to nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Madame Dubarry, przyjaciółka Ludwika XV., wstała rano z łóżka w najkompletniejszym... negliżu w obecności króla. Nie byłoby to jeszcze niczem niesłychanem, ale nadzwyczajnem jest, że byli przy tem obecni jeszcze inni panowie z dworu. Jednemu z nich kazała sobie podać jeden pantofek, drugiemu drugi. „Obaj — tak pisze historyk współczesny — czuli się tem odznaczeniem uszczęśliwieni nad wszelkie pojęcie; mogli bowiem bodaj przelotnie podziwiać niezrównane wdzięki królewskiej przyjaciółki“.

Widać z tego, że ongi i czasy najstraszniejszych upałów przebywano w sposób o ile możności — urozmaicony.

Gorzej natomiast bywało w czasach srogich zim i mrozów, przeciw, którym nie broniły ludzi wcale owe starodawne kolosalne kominy, stawiane w pałacach więcej dla ozdoby, niż dla realnego pożytku. W zimie r. 1234 w całej Lombardii wina w piwnicach zamarzały zupełnie, beczki i kadzie z winem popękały, a ścięte na masę lodu wino musiano rąbać siekierami na kawałki i czekać aż roztaje. Po rzece Pad (Po) można było przejeżdżać wozami ciężarowymi. Wobec takich mrozów, zarówno królowie, jak ich wasalowie i poddani, byli zupełnie bezbronni, W nocy na 20-go stycznia 1608 — więc przed 300 laty — Henrykowi IV., wielkiemu królowi francuskiemu, podczas kiedy spał w łóżku, zamarzła broda, a raczej para z oddechu na niej, w jeden ogromny sopel. „Należy dodać — zauważa sumienny kronikarz Saint Foix — że królowi przyjemnem to wcale nie było“...

## Organizacye polskie w Stanach Zjednoczonych.

*Polski Przegląd Emigracyjny*, zajmujący się żywo sprawami polskiego wychodźctwa, podaje w numerze 13. i 14. obszerny opis i historyę polskich organizacyj, istniejących w amerykańskich Stanach Zjednoczonych, pióra J. S. Kruszki.

Pierwsza organizacya polska narodowa powstała tam w roku 1842, założona przez partyę byłych żołnierzy polskich z r. 1831. — Później w miarę napływu coraz liczniejszych grup emigrantów polskich powstawały coraz nowsze związki i organizacye, które dziś liczą setki tysięcy członków i rozporządzają ogromnymi funduszami.

Z tych wymieniamy tu najsilniejsze jako to:

1. Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie. Liczy obecnie 30.250 członków. Majątek dolarów 326.298 83.

Prezydent: Leon Szopiński.

2. Związek Narodowy Polski. Li-

czy 62.500 członków. — Samego pośmiertnego wypłacił dotąd 2,739.654·56 dolarów.

Prezes: M. B. Stęczyński.

3. Zjednoczenie Częstochowskie.

4. Unia Polska rzym.-kat.

5. Stowarzyszenie Polaków w Ameryce. Członków 5.244. Majątek wynosi 30.252 dol. Prezes: F. J. Grutza.

6. Związek Śpiewaków Polskich w Ameryce.

7. Związek Sokołów Polskich. Prezes: Bolesław Zaleski. Członków kilka tysięcy.

8. Związek Polek.

Członkiń 5.800. Majątek wynosi około 30.000 dol. — Wypłacono tytułem pośmiertnego za lat dziesięć istnienia 50.000 dolarów.

Prezydentka: Stefania Chmielińska.

9. Związek Młodzieży Polskiej, który po różnych ewolucyach obecnie w ale silnie się rozwija.

Oprócz powyższych organizacyj istnieje jeszcze mnóstwo drobniejszych Związków na tle przeważnie religijnem.

Czytając opisy o życiu organizanizacyjnem Polaków w Ameryce, budzą się w myśli niemiłe refleksye, dlaczego my tu, na ojczystej ziemi, gdzie wszystkie po temu mamy warunki, nie umiemy się zdobyć na utworzenie silnej milionowej organizacyi polskiej narodowej dla rozwoju i obrony? Czy trzeba być dopiero tułaczem na obcej ziemi, ażeby zrozumieć, jaka siła zachowawcza tkwi w organizacyi — i jakie możnaby złożyć kapitały, gdyby każdy z nas płacił obowiązkowy, stały podatek na cele narodowe?

Kiedyż my się ockniemy?

*Prawdzic.*

## Coby kosztowała wojna?

Pokój musi być bardzo wątłego zdrowia, jeżeli naczelnicy państw zapewniają wciąż w swych toastach, że o nic innego im nie chodzi, jeno o jego zachowanie i wzmocnienie. Zjeżdżają się, naradzają, tworzą nowe sojusze, zawierają konwencye militarne, mianują osobnych pełnomocników wojskowych — wszystko dla utrzymania pokoju przy życiu. Rozjeżdżają się z poczuciem spełnionego obowiązku, lecz niebawem znów trzeba jakiegoś zjazdu w tym samym celu. Więc o to już w Niemczech oznajmiono, że król Edward zjedzie się z cesarzem Wilhelmem w Friedrichshofie, kiedy w sierpniu podąży przez Niemcy do Ischlu i Marienbadu.

Zdaje się, że lepszą od tych zjazdów rękojmią pokoju są bajeczne koszta wojny i bajeczna trudność jej prowadzenia. Właśnie teraz zwrócił na to uwagę pruski sztabowiec jenerał von Blume w rozprawie pod tytułem: „Jak się od r. 1871-go zmieniły warunki prowadzenia wojny".

Powiada on: Wszystkie mocarstwa kontynentalne przyjęły niemiecką zasadę: „naród pod bronią", konieczną w Niemczech po roku 1871-ym dla zabezpieczenia zysków, jakie on przyniósł. Powszechne naśladownictwo tej „czasowej zasady" zmieniło ją w stałą, której dziś niepodobna zmienić nietylko z powodów międzynarodowych, ale także dlatego, że demokratyzm nakłada na ludzi obowiązek służenia państwu pod bronią. Czem większa ludność tem więcej żołnierzy, a dopóki oni są, nie można przerwać wojny, ponieważ jej stawka zawsze będzie olbrzymia. Naturalnie, jest to twierdzenie tylko teoretyczne, gdyż w praktyce może zdarzyć się, że dwa wojujące obozy zgodzą się przerwać walkę przed jej ostatecznym wynikiem, ale w rozważaniach teoretycznych trzeba mówić tylko o teoryi.

Otóż ona orzeka, że po to są żołnierze, aby wszyscy do ostatniego wyszli w pole. W tym celu robią się też ustawiczne udoskonalenia w mobilizacyi. W r. 1870—71-ym Niemcy ogółem wystawiły 462.300 piechoty, 56.800 jazdy i 1584 dział. Przekarmienie tej armii przedstawiało pod koniec wojny, zwłaszcza w grudniu i styczniu, takie trudności, że wprost nie podobna było skutecznie operować przeciw francuskiej armii wogezkiej. Jakże zwiększą się te trudności teraz, gdy Niemcy mogą, a więc i muszą wystawić 4 i pół mil. żołnierzy!

Wojna rosyjsko-japońska wykazała, że nadzwyczajnie wzrosła skuteczność ognia działowego i karabinowego, a jednocześnie spotęgował się demoralizujący wpływ ognia na żołnierzy, których trudno utrzymać w karności. Tymczasem operowanie ogromnemi masami przedłuża bitwy. W 18-tu wielkich bojach francusko-niemieckich ubyło po obu stronach 7 procent żołnierzy, a w 4-ech wielkich bojach w Mandżuryi ubyło Japończykom 20·4 proc., a Rosyanom 16·7 procent.

Wszystkie bitwy niemiecko-francuskie trwały razem 27 dni, a tylko 4 wielkie w Mandżuryi przedłużyły się do dni 40-stu, i wojska już były niezdolne do wojny z powodu moralnego wyczerpania. A zatem przyszła wojna będzie bez rezultatu bojowego. Wojna w Mandżuryi kosztowała obie strony razem 7 miliardów 29 milionów marek. Licząc koszta w tym samym stosunku, Niemcy wydałyby na wojnę taką jak w roku 1870—71, 12 miliardów marek. Skąd je wziąć? Zatem wojna jest po prostu niemożliwa.

## Czas odnowić prenumeratę na sierpień!

## KRONIKA.

**Kalendarzyk:**

W piątek rz.-kat. Ignacego Lojoli — gr.-kat. Jemyłyana

W sobotę rz.-kat. Piotra w Okow, — gr.-kat. Makryny.

### MIEJSCOWA.

**Adwokat dr. Edward Solański** przeniósł swą kancelaryę z ul. Piekarskiej na ul. Klonowicza 16.

**Ogień sklepowy.** Żołnierz policyjny Mielnik, przechodząc wczoraj po północy ul. Łyczakowską, zauważył, że ze sklepu Manesa Gottesmanna, mieszczącego się w domu l. 12, wydobywa się dym. Zbudził więc kupca i dozorcę domu, a po otworzeniu sklepu przekonano się, że na półkach zapaliło się w niewytłumaczony sposób kilka paczek zapałek. Wskutek szybkiej pomocy, obeszło się bez poważniejszej szkody.

**Dar na bursę im. hr. Potockiego.** P. Franz, właściciel gruntów położonych przy ulicy 29-go Listopada, ofiarował, jak dowiadujemy się z wiarygodnego źródła, bezpłatnie obszar jedno morgowy, pod budowę bursy dla młodzieży im. śp. Andrzeja hr. Potockiego. Hojny ten dar przyspieszy niezawodnie zrealizowanie myśli uczczenia pamięci zamordowanego „żywym pomnikiem", na który to cel datki płyną w szybkiem tempie.

**Zwymyślany Maresz.** Na wiecu kolejarskim, zwołanym przez dra Buzka, przemawiał i p. Maresz, człowiek poznany dokładnie dopiero z okazyi ostatnich wyborów do Rady miejskiej, gdy to organizacyi narodowej świecił bakę, a równocześnie socyalistów głaskał pod ogon, w tym celu tylko, aby mandat do Rady miejskiej i tak i owak złapać. O moralnej wartości tego społecznego działacza świadczy najlepiej to, że nawet Hudecowy organ zwymyślał go wczoraj, pisząc o nim:

„Przemawiał następnie komisarz p.Maresz. Dziwić się należy dwulicowości p. Maresza, który na wiecu 17. czerwca br. zachwalał centralną organizacyę, a w „Skale" zachęcał do Samopomocy.

Tego rodzaju siedzenie na dwóch stołkach niegodne jest człowieka z charakterem, za jakiego p. Maresz uchodzić pragnie".

No tak! On p r a g n i e uchodzić za człowieka z charakterem, ale nim n i e j e s t. To karyerowicz najpodlejszej sorty, bo i głupi i śmieszny zarazem. A z tem wszystkiem nadęty jak ośli pęcherz a drażliwy... niech Bóg broni! *Gońca* zaskarżył do sądu o ciężką obrazę czci, ponieważ *Goniec* jeszcze w maju powiedział mu do oczu, co on wart. W sądzie na rozprawie usłyszy p. Maresz resztę — a nie będzie nikogo, ktoby go pożałował, skoro i czerwony lajborgan p. Maresza też mu od oszusta politycznego wymyśla. Głupi, głupi Maresz ten!... bo jak mu dwóch mówi, że jest pijany, to powinien iść spać.

**W rocznicę.** Dziś rano o godz. 10 w kościele OO. Karmelitów odbyło się żałobne nabożeństwo w rocznicę stracenia przez rząd austryacki w r. 1847 na górze Kleparowskiej dwóch męczenników narodowych Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego. Po nabożeństwie odbędzie się złożenie wieńców na pomniku bohaterów przez Tow. „Gwiazda" i Tow. polskiej młodzieży rękodz. im. Tadeusza Kościuszki. Wieczór o godz. 7-mej odbędzie się tradycyjne zebranie na górze stracenia przy ul. Kleparowskiej.

**Niemądry praktykant.** W realności pod l. 15 a, przy ul. Słonecznej, wybuchł wczoraj ogień w piwnicy, należącej do pana L. L. właściciela drogueryi. Ogień wybuchł skutkiem nieostrożności Leona Bornsteina 16-letniego praktykanta, który ze świecą w ręku zszedł z polecenia starszego subjekta, by z piwnicy, zalanej wodą, powynosić towary. Chłopak chcąc nasamprzód wynieść butlę z benzyną, pływającą po wodzie, chwycił za korek, jednakże tak niefortunnie, iż butlę otworzył a wówczas nastąpiła eksplozya, która Bornsteinowi oparzyła twarz, nogi i ręce. Ogień ugasiło pogotowie straży pożarnej. Chłopca opatrzyła stacya ratunkowa.

**Wybór do Rady państwa** z I. okręgu miasta Lwowa w miejsce śp. dra Godzimira Małachowskiego rozpisany zostanie na 9-go września b. r.

**Zwinięcie „Osnowy".** Oficyalny organ ks. metropolity Szeptyckiego dla ludu, ukraińsko - katolicka *Osnowa*, przestała wychodzić z powodu braku czytelników. Pismo to różniło się od innych rewolucyjnych pism ukraińskich tem tylko, że nie występowało przeciw ukraińskim księżom i ukraińsko-katol. cerkwi, po zatem jednak, stanowisko *Osnowy* wobec Polaków, starorusinów i w kwestyach społecznych, było najzupełniej identyczne z bezwyznaniowo rewolucyjnemi *Zemlą i Wolą, Hromadskim Hołosem* itd. Dowodzi to, że idea ukraińska tak ściśle jest złączona z bezwyznaniowością, iż oddzielenie jednego od drugiego jest zupełnie niemożliwe.

**Festyn** Stowarzyszenia wzajemnej pomocy służby pocztowej i telegraficznej, na dochód wdów i sierot po członkach stowarzyszenia, odbędzie się w niedzielę 2-go sierpnia na Górze zamkowej.

**Nasz reporter I. pisze:**

Ehe, Szan. Redakcya zwaryowała, czy co? Ledwiem wylazł ze Lwowa jak kogucik z jajka, a już mię Redakcya wzywa do powrotu... Trzy tygodni... wielkie mycyje. Powiedziałem to góralowi, który jest moim nadwornym przewodnikiem po turniach, a on na to w śmiech.

— Za trzi tyźdnie — powiada — to nawet wieprzok sie nie upasie...

Taki góral, a mądrzejszy i lepiej się zna na rzeczach, niż Szan. Redakcya. To też ja nie myślę słuchać Szan. Redakcyi jak pies trąby i będę se tu tak długo jak mi się podoba. Gażę i tak dyabeł i mój zastępca na spółkę porozkradali. Mnie tu w górach wcale nie źle. Borówek mam w pas. Kwaśnego mleka po szyję. Turystek naokoło siebie, jak sultan. A propos sultana, jak słyszę, abdykował, i podobno będzie po nim stołek wolny. Chętniebym się ubiegał o ń, choćby dlatego, by mieć najsławniejszy na świecie harem. Niechby sobie Młodoturcy robili rewolucye, niechby Wiluś zagarnął całe państwo i kawałeczek pod stół rzucił Austryi — nietroszczyłbym się kontentując się haremem. Nawet zato dobro nie jedną ale dwie i więcej nadałbym konstytucyi. Niech się ludzie cieszą i sławią sułtana, jego harem i wielkiego proroka.

Co zaś do kwestyi i zmiany narodowości i religii — to wszystko furda, lleż to np. szmajgełesów lwowskich, przystało na arabskie i dobrze im z tem. Nawet ich z uniwersytetu nie wyrzucą. A mnie to pewnie na zimowy semester nie przyjmą, bom ani kolokwiów nie zdawał, ani też nie zanosi się na to, abym miał z czego czesne opłacić. Lato zmarnowałem na włóczęgostwie po górach. Żebym się choć był do Akademickiego związku turystów zapisał — a tu nic, sam jak Ahasver, tułam się i wnet całkiem zdziczeję. Już mi nawet broda na pół łokcia urosła. Na świeżem powietrzu to tak wszystko rośnie, jak ciasto w dzieży. Szczególnie długi. Oh te długi! Chciałbym mieć tyle pieniędzy, ile ludzie pożyczą na to świeże powietrze. Jedna Szanowna Redakcya mądra jak sam Salamon. Nie jedzie nigdzie i dobrze jej zupełnie. Jabym też tak chciał, ale ja delikatniejszy i wyższe mam wymagania. Wyższe nawet od lwowskiej Rady miejskiej, która chce Hellerowi nawet kurtynę Siemiradzkiego odebrać. A to zawzięta! Ona dopiero postawi Tygrysów na wszystkie cztery łapki tak, jak prałacina swoje probostwo. Aż tu w Zakopanem ludzie gadają o nim. Jakiś szlagor z Królestwa, zafundował mi lody w cukierni za to, żem mu wszystko dokumentnie wytyradował. Pan ten zajmuje się nałogowo badaniem zboczeń kataleptyczno-terapatycznych.

Niech Redakcya będzie łaskawa pofatygować się do księgarni Maniszewskiego i Meinharta i zapytać za jaką cenę kupią moje tatrzańskie studya. Bo ja tu w naukowość się bawię i badam faunę i florę. Widziałem np. na bruku lwowskim oswojonego świstaka. Przypomniałem sobie też z którejś klasy, jak profesor zoologii mówił, że świstaki wywodzą się w Tatrach. Teraz widzę, że belfer kłamał, jak z nut. Tu takich bestyj ani na lekarstwo niema. Dziwi mnie [illegible], skąd się wziął ten okaz we Lwowie? Może Redakcya wie? Jeśli nie, to padam do nóg.

**Kradzieże.** P. Ludwik Borowski, buchalter, przyszedłszy wczoraj do swego mieszkania przy ul. Zyblikiewicza l. 48, zastał w mieszkaniu ogólny nieład, a badając bliżej niezwykłą sytuacyę, przekonał się, że skradziono mu kilka sztuk garderoby wart. 150 koron.

W domu przy ul. Dekerta l. 7 skradziono wczoraj z mieszkania p. Józefa Holczucha bieliznę wartości 100 koron.

Z mieszkania Katarzyny Majewskiej dozorczyni domu przy ul. św. Zofii l. 22, skradziono wczoraj suknie wartości 60 koron.

**Mianowania.** Cesarz zamianował radzcę sądu kraj. w Kołomyi dr. Wiktora Mańkowskiego prezydentem sądu obw. w Sanoku. Radzcami sądu wyższego we Lwowie prokuratora Jana Kiliana w Stanisławowie, dr. Erasta Mandyczewskiego w Czerniowcach, Dyonizego Haydera i Alojzego Dobrzańskiego w Samborze, Apol. Ebenbergera w Stanisławowie, Ferd. Zegadłowicza we Lwowie, Lucyliana Kmicikiewicza i Kar. Kopietza w Przemyślu. Radzcami sądu kraj. wyższego w sądach I. instancyi mianowani radzcy: Franc. Kohmann w Stanisławowie, Leon Maksymowicz w Stryju, Ant. Piskozub w Stanisławowie. Wiceprezydentami sądów I. instancyi: Tadeusza Malinę dla Lwowa, Andrz. Lorka dla Tarnopola, Modesta Karatnickiego dla Sambora i Jana Żdżarskiego dla Złoczowa.

**Karambol kolejowy.** Dnia 29. lipca o godz. 3·40 popołudniu na pociąg nr. 79, wyjeżdżający ze stacyi Jarosław odnogą do Sokala ku stacyi Radymno najechał na pociąg towarowy nr. 88, który nie stanął przed sygnałem, ustawionym na „wzbroniony wjazd". Wskutek uderzenia uszkodzoną została maszyna pociągu nr. 88, oraz 12 wozów towarowych z obu pociągów. Obrażenia odnieśli maszynista pociągu nr. 88 i trzech konduktorów, oraz dozorca transportu koni. Skutkiem zatarasowania toru ruch osobowy odbywa się z przesiadaniem, ruch towarowy zaś wstrzymano na 24 godzin. Przeszkody te będą usunięte w przeciągu dnia dzisiejszego.

Suchy komunikat urzędowy przedstawia zajście to dość niewinnie, podczas gdy miało ono bardziej ożywiony i smutny przebieg, a mianowicie następujący:

Przed godziną trzecią wyjechał z Radymna pociąg ciężarowy nr. 88 zdążający do Jarosławia. Mniej więcej w tym samym czasie wyjechał pociąg ciężarowy nr. 79, zdążający do Prze-

**myśla.** Na stacyi Munina, przed samą budką kolejową najechał pociąg nr. 88 na pociąg nr. 79, który został w połowie przerwany i połowa tego pociągu została odcięta. Ośm wagonów pociągu nr. 88 zupełnie zgruchotanych, lokomotywa znacznie uszkodzona.

Zgruchotane wagony tworzą bezkształtną kupę sięgającą powyżej pierwszego piętra. W jednym z wagonów znajdowały się dwa konie, które wiózł jakiś parobek. Koń jeden został natychmiast uśmiercony, drugi zaś żył jeszcze, lecz uratowanie go było niemożliwem więc go zastrzelono. Parobek ciężko ranny.

W innym wagonie wieziono naftę, która po zderzeniu wszystka spłynęła na ziemię. Niechybnemu wypadkowi byliby ulegli także hamownicy kolejowi Zenon Przybyszewski lwowianin i Józef Dziurzyński. Jadąc bowiem na hamulcach zobaczyli tuż obok idącą lokomotywę drugiego pociągu, nie namyślając się wyskoczyli i to ich uratowało.

Na miejsce katastrofy przybyła komisya sądowo-lekarska z Jarosławia. Czterech rannych ciężko po opatrzeniu prow. odesłano do szpitala w Jarosławiu. Z Przemyśla przybył do Muniny w kilka godzin po wypadku pociąg ratunkowy z robotnikami warsztatowymi. Rannymi zajęli się lekarze kolejowi z Radymna i z Jarosławia.

Na stacyi kolejowej twierdzą, że maszynista pomocniczy Maksymowski, który przeoczył sygnał ustawiony w Muninie na „wzbroniony wjazd“ i spowodował zderzenie, miał się przyznać wobec komisarza kolejowego, że mimo jasnego dnia i dopiero dwugodzinnej służby, zaspał na maszynie.

## Z KRAJU.

**Powodzie na Bukowinie.** I Bukowiny nie ominęła katastrofa. W d. 27. bm. wylał Prut i wszystkie jego górskie dopływy. Zachodnia część Czerniowiec, wszystkie domy na ulicach bliżej rzeki położone stoją w wodzie. — Woda wtargnęła do miasta i zalała ulicę Wodną, Młynarską, Prutową i część Mostowej, czyniąc znaczne szkody. Zabrała również kabiny kąpielowe ustawione na pontonach, które stanowią własność magistratu i zalała ogród restauracyi kąpielowej. Magistrat poniósł szkodę na jakich 25.000 koron. W południe stan wody wynosił 3 m. 10 nad normalną wysokość, o godz. 8 wieczorem podniósł się do 3 m. 75, zagrażając mostowi między Czerniowcami a Żuczką. Na miejsce przybyła kompania pionierów i miejska straż pożarna, które pracowały całą noc, ażeby skierowywać w bok nadpływające kłody drzewa i porozrywane spławy, bijące o filary mostu. W trakcie tej akcyi ratunkowej jednemu z żołnierzy urwały kłody nogę. — Domy na zalanych wodą ulicach są znacznie uszkodzone.

Niemałe także szkody poczynił górski Czeremosz. Z całej okolicy donoszą o wielkich spustoszeniach. Zerwał większą połowę mostu między Wyżnicą a Kutami zalał część miasta i uniósł dwa domy. Tamtejsza żandarmerya i straż pożarna ratowały zagrożonych mieszkańców pod osobistem kierownictwem starosty dr. Jecha.

Uszkodzony jest tor kolejowy między Wyżnicą a Niepołomicami.

Prut zalał również i Hadikfalvę odległą o pięć mil od Czerniowiec.

Onegdaj począwszy od godziny 10-tej rano woda opadać poczęła. Jeśli tylko deszcze ustaną, jest nadzieja, że w ciągu kilku dni opadnie całkowicie.

**Z pod czerwonej płachty.** 28. lipca wieczorem odbyło się u nas w Czerniowcach zgromadzenie kolejarzy, zwołane do sali tut. Magistratu za inicyatywą towarzyszy z pod czerwonej płachty. Wzięło w niem udział około dwustu kolejarzy. Na zgromadzeniu tem poseł socyalistyczny Grigorovici opowiadał długo i szeroko, jak to się posłowie socyalistyczni zasłużyli i ile dobrego dla kolejarzy zdziałali. Odsądził partyę chrześcijańsko-socyalną od czci i wiary, krytykował Koło polskie, posłów Głąbińskiego, Bombę i Bojkę nazwał parobkami szlachty polskiej, w końcu oświadczył, że gdyby nie Koło polskie i chrześcijańsko-socyalni rząd byłby przyznał kolejarzom nie ośm ale dwadzieścia milionów na regulacyę płac. Słuchacze siedzieli jak na tureckiem kazaniu, gdyż prawie całe audytoryum składało się z Polaków i Rusinów, z których większość nie rozumie po niemiecku. Po Grigorovicim przemawiał socyalista Rusin nauczyciel Bezpałko i plótł duby smalone nie w pięć nie w dziewięć. Uchwalono rezolucyę wyrażającą wzgardę chrześcijańsko-socyalnym i wzywającą urzędników kolejowych, by się do socyalistycznej organizacyi kolejowej wpisywali. Dziwimy się tylko Magistratowi czerniowieckiemu, że socyalistycznej hołocie użycza sali na tym podobne zbiegowiska.

**Radość Turków w Warszawie.** Wśród poddanych tureckich, których liczba w Warszawie wynosi przeszło 300 osób, wieść o obwołaniu konstytucyi w Turcyi, sprawiła wielkie wrażenie. W sobotę wieczorem u jednego z Turków odbyła się narada, na której, oprócz współwyznawców gospodarza, byli też chrześcianie tureccy. Wynikiem narady było, że nazajutrz wyjechali dwaj delegaci do Stambułu, jeden zaś do Petersburga do tamtejszej ambasady tureckiej. Wielu poddanych tureckich, rozsianych po miastach w Królestwie Polskiem i w Rosyi, w razie utrwalenia się konstytucyi, niewątpliwie powróci do Turcyi. Jednakże wielu ze starszych obywateli państwa ottomańskiego, zamieszkałych w Królestwie, patrzy sceptycznie na dokonany tam przewrót, twierdząc ze smutkiem, że byli już raz świadkami czegoś podobnego i skończyło się to na przywróceniu dawnego stanu rzeczy. Większość ich z tego powodu wolała emigrować. Młodzi przecież Turcy są pełni wiary i z zapałem mówią o ruchu młodotureckim.

## „Galicya“.

Pod tym tytułem wydał p. Fr. Bujak obszerne dzieło, którego pierwszy tom znajduje się już na półkach księgarskich.

Autor tą pracą dobrze się przysłużył społeczeństwu polskiemu. Jest to pierwsza w tych rozmiarach książka, traktująca bezstronnie o życiu gospodarczem i społecznem Galicyi, oświetlona statystycznemi cyframi.

W pogoni za chlebem mało kto ma czas, środki, lub wreszcie i ochotę szperać po bibliotekach i pismach. Więc książka, zawierająca całokształt tego wszystkiego, o czem powinien mieć dokładne pojęcie każdy, który chce uchodzić za dobrego obywatela swego kraju, przyda się niewątpliwie każdemu. A przedewszystkiem politykom i posłom, a także i tym, co to wszędzie i zawsze hałaśliwie się puszą „wyrobionem“ zdaniem i narzucają się społeczeństwu, jako nieomylni i znakomici działacze społeczni — choć w rzeczywistości ani o zasobach swego kraju, ani o jego potrzebach nie posiadają najelementarniejszych wiadomości.

A kto chce prowadzić celową politykę ekonomiczną i narodową musi znać swój kraj należycie, inaczej staje bezbronny wobec zarzutów i wrogich ataków, czyto centralizmu wiedeńskiego, czy też domowych wrogów.

Autor zupełnie bezpartyjnie, co z naciskiem podnieść należy, usiłuje zrozumieć objawy naszego życia społecznego i gospodarczego i, o ile widzi zło, podaje środki lecznicze. Omawiając zaś kwestyę rusińską, jest ogromnie tolerancyjny, żąda jednakowoż od nas słusznie wielkiego hartu i poświęcenia w kierunku obrony zagrożonych w Galicyi placówek polskich.

Obszernie, jasno, po prostu, a przecież zajmująco, wykazuje autor zasoby, środki i siły materyalne i społeczne kraju, jak również jego stosunki produkcyjne, wymienne i konsumcyjne.

Galicya jest pod każdym niemal względem krajem ogromnie spóźnionym w rozwoju. Przyczyna tego leży w znacznej części w samem społeczeństwie, w braku dobrych chęci u ogółu i energii a jeszcze więcej w braku znajomości kraju u kierowników.

A jeżeli nieokreślone, nieświadome poczucie narodowe — które aż nazbyt często u nas w fajerwerkowych frazesach patryotycznych lubi się wyładowywać — może istnieć bez znajomości kraju — to bez prawdziwego krajoznawstwa nie może się obejść jasna samowiedza narodowa.

Na tle tych motywów i dążeń rozwija autor w pierwszym tomie działy: Kraj, Ludność, Społeczeństwo, Rolnictwo.

Tom drugi, który ma się niedługo okazać, będzie obejmować: Leśnictwo, Górnictwo, Przemysł, Handel, Kredyt i Kwestye społeczne.

Książka powyższa, z której niejedną wiadomość ku pożytkowi Czytelników *Goniec* podawać będzie, powinna się znaleźć w ręku każdego, kraj swój miłującego Polaka, tembardziej, że jest dziełem gorącego obywatela kraju i prawdziwie mądrego człowieka.

(*p*).

## TELEGRAMY.

### Prognoza.

**Wiedeń.** Piątek: W Galicyi wschodniej, na Bukowinie i w Galicyi zachodniej: pogodnie, słabe wiatry, ciepło, skłonność do burz, ogólny charakter pogody nie zmieniony.

### O tynglówkę.

**Praga.** Odbył się tu pojedynek na szable między oficerem marynarki ks. Hohenlohe, a porucznikiem p. Kopatzem. Ks. Hohenlohe odniósł lekką ranę. Przyczyną pojedynku miała być kłótnia o jakąś śpiewaczkę.

### Konstytucya w Bośni.

**Serajewo.** *Videnski Dennik* dowiaduje się z wrzekomo pewnego źródła, że Bośnia i Hercegowina otrzymają jeszcze w tym roku konstytucyę i wymienia już nawet co najwybitniejszych posłów do przyszłego parlamentu.

### Krwawy strejk.

**Paryż.** W Vigneux przyszło wczoraj kilkakrotnie do starć między strajkującymi robotnikami a żołnierzami. Strajkujący obrzucili wojsko kamieniami i strzelali do niego z rewolwerów, oraz wznosili barykady. Wojsko dało salwę, przyczem, o ile dotąd stwierdzono, dwie osoby zostały zabite. Liczba rannych uie jest jeszcze znana.

### Bunt więźniów.

**Paryż.** W centralnem więzieniu zbuntowało się 500 więźniów. Ubezwładniwszy dozorców, powyrywali kraty i usiłowali wydostać się z gmachu. Powano jednak na czas piechotę, która otoczyła budynki. Dotychczas buntu, który trwa dwa dni nie stłumiono. Władze zamierzają chwycić się najostrzejszych środków.

### Łucya Fabry.

**Tryest.** Födran do tej chwili nie przyznał się do zamordowania śpiewaczki Febry, zwalając uporczywie winę na nieznajomego jej kochanka. Na rękach Födrana znaleziono liczne podrapania paznokciami, z czego wynika, że Fabry zawzięcie się broniła.

### Skonfiskowane gołębie.

**Fiume.** Władze skonfiskowały 300 gołębi pocztowych, jakie z Włoch otrzymał tutejszy handlarz broni, Leonessa. ponieważ istnieje niemal pewność, że gołębie te służyć miały do przesyłania wiadomości do Włoch na wypadek wojny z Austryą.

## Konstytucya w Turcyi.

*Liga patryotyczna.*

**Konstantynopol.** W mowach, wygłoszonych podczas ostatnich manifestacyi, które jeszcze trwają, atakowano także trójprzymierze i ministrów mocarstw. — W teatrze Odéon odbyło się onegdaj wieczorem wielkie zgromadzenie. Jeden z mowców podniósł konieczność utworzenia Ligi patryotycznej, ażeby Europie pokazać, co Turcy potrafią 7000 osób natychmiast zgłosiło swe przystąpienie. Niektóre dzienniki donoszą, że sułtan dziś odbędzie selamlik w Stambule.

*Cenzura a prasa.*

**Konstantynopol.** Zniesienie cenzury na telegramy nie jest zupełne, tak np. skreślono z kilku depesz wiadomości o mowach, w których zwracano się przeciw poszczególnym mocarstwom.

**Konstantynopol.** Biuro prasowe Porty i dyrekcya telegraficzna w Pera doniosły wczoraj, że cenzurę zniesiono, jednakowoż niewolno telegrafować ujemnych szczegółów o sułtanie.

*Rosyjski bydlak.*

**Konstantynopol.** Prasa grecka atakuje dziennik *Nowoje Wremia* za artykuł, w którym dziennik petersburski wyraża zdanie, że Grecy i Ormianie powinni być wykluczeni z parlamentu tureckiego.

*Oszczędności w budżecie.*

**Konstantynopol.** Ustanowiono specyalną komisyę do przygotowania budżetu dla parlamentu. Komisya skreśliła wiele płac urzędników, lista cywilna również ma być obcięta. Osiągnięto 4 miliony funtów tur. (100 mil. fr.) oszczędności.

*Więźniowie polityczni.*

**Berlin.** Z Konstantynopola donoszą, że uwolnieni więźniowie polityczni w Stambule nie mogli skorzystać z wolności, ponieważ ich towarzysze, przestępcy kryminalni, siłą zatrzymali ich w więzieniu, będąc zdania, że albo wszyscy, albo nikt nie będzie wolny.

**Konstantynopol.** Wczoraj z więzienia stambulskiego wypuszczono wszystkich pospolitych zbrodniarzy.

*Armia.*

**Konstantynopol.** Do wszystkich korpusów armii rozesłano i r a d e, według którego wszyscy oficerowie, którzy od lat 5 nie awansowali, mają być posunięci w randze. Także zwołanie Izby będzie podane do wiadomości korpusów. Ministerstwo wojny przesłało 3-mu korpusowi 200.000 mundurów. Szkoła wojskowa onegdaj była iluminowana. Dziennik *Ikdam* wskazuje na konieczność, żeby armia składała przysięgę na konstytucyę, co przyczyni się do uspokojenia umysłów.

*Dlaczego sułtan dał konstytucyę?*

**Konstantynopol.** Dzienniki donoszą, że 150.000 rezerwistów Turcyi europejskiej zamierza nie prędzej broń złożyć, aż konstytucya będzie zagwarantowana.

**Konstantynopol.** Według zapewnień z kół tureckich, sułtan dał się skłonić do złożenia przysięgi na konstytucyę po otrzymaniu depesz od niektórych oddziałów wojska, że nie pierwej się uspokoją, aż daną im będzie gwarancya utrzymania konstytucyi.

*Kwestya macedońska.*

**Wiedeń.** *Zeit* donosi na podstawie informacyj z berlińskiego ministerstwa spraw zagranicznych, że między mocarstwami przyszło do zgody w sprawie akcyi reformowej w Macedonii. Akcya na razie będzie wstrzymana, sułtan otrzyma miesiąc czasu na przeprowadzenie reform.

Po powrocie ambasadorów, którzy są obecnie prawie wszyscy na urlopie, do Konstantynopola, t. j. w końcu sierpnia wypracowane będą na wspólnych konferencyach nowe plany reform.

Porozumienie to jest zwycięztwem dyplomacyi austro-węgierskiej i niemieckiej, udało się bowiem im przekonać, że nie podobna Rosyi z Anglią zostawić wolnej ręki na Bałkanie.

*Sułtan o konstytucyi.*

**Berlin.** *Vossische Zeitung* donosi z Konstantynopola: W niedzielę po demonstracyach sułtan wyraził się wobec wielkiego wezyra:

„Przez 30 lat byłem więźniem; dając ludowi wolność, dałem ją także i sobie“.

# KRONIKA.

**Rocznica okupacyi Bośnii i Hercegowiny.** Wczoraj upłynęło 30 lat od chwili wkroczenia wojsk austro-węgierskich do Bośnii i Hercegowiny. Dzienniki wiedeńskie z racyi tej 30 rocznicy przypominają szczegóły przejścia głównego korpusu austro-węgierskiego pod wodzą generała Filipowicza przez rzekę Sawę na terytoryum tureckie. Przejście nastąpiło o godzinie 7-mej rano i odbyło się bez żadnego wypadku.

W dalszym ciągu artykułów poświęconych wspomnieniu rocznicy, dzienniki niepokoją się wypadkami, jakie obecnie rozgrywają się w Turcyi. Podczas gdy poprzednio żywiołem niezadowolonym w Bośnii i Hercegowinie byli jedynie Serbowie obrządku prawosławnego, wśród których uwijali się agenci idei wielkoserbskiej, obecnie niezadowolenie ogarnie prawdopodobnie także szerokie masy mahometan bośniackich na widok ruchu narodowego i wolnościowego, jaki się objawił wśród muzułmanów w Turcyi.

Dzienniki przyznają, że pomimo wielkich postępów materyalnych, jakie zrobiła Bośnia i Hercegowina w ciągu lat 30, w systemie politycznych rządów kraju dopuszczono się szeregu ciężkich błędów i że te ciężkie błędy mogą się pomścić w najbliższej przyszłości i wpłynąć na ukształtowanie się stosunków politycznych w kraju.

**Gimnazyum polskie w Cieszynie.** Sprawozdanie gimnazyum polskiego w Cieszynie za r. 1907/8 wykazuje, iż zakład ten rozwija się z roku na rok coraz pomyślniej i zyskuje coraz większe zaufanie ludności. Z początkiem roku liczył zakład 302 uczniów, z końcem roku zaż 260. Według miejsca urodzenia było: ze Śląska 225 uczniów (z Cieszyna 9, z pow. cieszyńskiego 103, bielskiego, 45, frysztackiego 62, frydeckiego 6. Z innych krajów Austryi pochodziło 23, z poza granic Austryi 11. Według wyznania było 165 katolików, 94 ewangielików i 1 izraelita.

Stan rodziców uczniów wykazuje iż gimnazyum jest zakładem prawdziwie ludowym; na 260 uczniów przypada bowiem: na synów rolników 98, robotników 69, rękodzielników i przemysłowców 43, urzędników, nauczycieli i lekarzy 48.

Wzgląd na ogromna niezamożność większości wychowanków zakładu skłania corocznie „Macierz szkolną“ do udzielania zapomóg i stypendyów. W roku sprawozdawczym udzielono uczniom gimnazyalnym 65 zapomóg na łączną kwotę 2.450 K. Wynik klasyfikacyi był następujący: stopień celujący otrzymało 31 uczniów, stopień pierwszy 170, drugi 26, trzeci 8. Do egzaminu poprawczego przeznaczono 24.

W sprawozdaniu znajdujemy skargę na złe pomieszczenie zakładu i... słusznie. Zakład pomieszczony jest w zwykłej kamienicy czynszowej, przerobionej na budynek szkolny, jest bardzo szczupły i niewygodny, nie posiada obszerniejszego podwórza, wprost urąga warunkom hygieny. Sprawę budowy nowego gmachu szkolnego kładziemy posłom naszym na serce.

**Z browarnictwa.** Zakład badania i naukowy dla przemysłu browarniczego w Berlinie (Versuchs und Lehranstalt für Brauerei) urządza w dniach od 10. do 18. października b. r. z okazyi 25-go letniego istnienia zjazd jubileuszowy połączony z międzynarodową wystawą jęczmienia i chmielu, wystawą maszyn używanych w browarach, wystawą koni używanych w browarach i tp. W programie przewidzianych jest także kilka, odczytów i wykładów w zakres przemysłu browarniczego, tudzież fabrykacyi piwa wchodzących. Na zjazd ten zaproszony został między innymi także galicyjski związek piwowarów.

**Defraudacya w Miskolczu.** W kasie towarzystwa udziałowego stwierdziła rewizya brak 133.000 koron. Przy ściślejszem śledztwie wykryto, że główny buchhalter, Akos Farkas, który od lat 15 zajmował w banku odpowiedzialne stanowisko, a od 6 tygodni jest na urlopie, za pomocą fałszowania ksiąg, sprzeniewierzył znaczne kwoty. Wkrótce po wyjeździe buchhaltera na urlop, poprosił i inny z pracowników tej samej instytucyi, Geza Siptak, pod pozorem choroby o urlop, od tej chwili ślad po nim zaginął. Istnieje uzasadnione podejrzenie, że Siptak i Farkas działali wspólnie. Przed wyjazdem sprzedał Farkas swoje nieruchomości, wartości 60.000 koron, za połowę ich wartości, a nadzwyczaj zbytkowne urządzenie mieszkania za bezcen. Na zebraniu dyrektorów kasy Miskolcza, postanowiono solidarnie stratę zwrócić. Postanowienie to uspokoiło umysły.

**Miłość ojcowska.** Z Mostów wielkich donoszą nam: Onegdaj poszedł się kąpać z dwoma synami do rzeki Raty tutejszy kontrolor podatkowy p. Henryk Pfeil. Prąd wody porwał jednego syna w głęboki wir, dziecko zaczęło tonąć. Ojciec jego pospieszył mu na ratunek, wczem dopomógł mu uczeń z 8-mej klasy gimnazyalnej przybyły do Mostów na wakacye. Synek został uratowany, lecz ojciec, nie umiejąc pływać, utonął w głębokiej wodzie. Po długiem szukaniu znaleziono zwłoki dopiero na drugi dzień. Ś. p. Pfeil był powszechnie lubiany i szanowany. Liczył zaledwie 36 lat. Zostawił młodą żonę i dwóch synów.

---

3

FRANCISZEK DÜLL.

## Bracia Białoskórscy

### Powieść z końca XVI-go wieku osnuta na historycznem tle m. Lwowa.

— Dobrześ się obłowił Wojciechu, i dzięki ci za to, bo potrzebna nam bardzo mamona, a na twoje świecidła Łucin, już Froim dawno czeka, szkoda dłań tylko tego puharu.

— Aj szkoda, szkoda; gdyby nie on, to może nie pilibyśmy tak dobre wina z kubków rogowych, ale z puharów, jak ten misternej roboty... Ile też on ich od nas wyłudził — zauważył z westchnieniem Kasper.

— Ale też bez niego i Josela z pod tatarskiej brony*), którzy nam każdy bitunek na złoto i grosze wymieniają, przyszłoby nam chyba samym kram z tym towarem w bazarze na Rynku trzymać — odpowiedział mu, śmiejąc się, Kleofas.

— Świetnie się wam udało, braciszkowie mili, — rzekł dotąd milczący, a ze wszystkich najroztropniejszy Antoni, — jutro i w dnie następne i my coś dozbieramy, bo szkoda jarmarku, a i tak w tydzień się kończy, a potem równy podział.

— Tak jest, równy podział — potwierdził Marek — jak zawsze we wszystkiem.

— Tylko nie serdecznej kobiety! — zastrzegł się Walenty z udaną obawą.

— Ma się rozumieć... — poparł go Krzysztof zupełnie seryo.

— Cha! cha! cha! — zaśmiali się niektórzy bracia.

— Nikt nie wątpi;... o tem wiemy — odpowiedział im niechętnie Antoni.

— Hej, bracie Marku!,.. mam dobrą myśl — zawołał na raz Walenty.

— Jaką? — zapytał zagadnięty.

— Ożeń się bogato, a postawisz nas wszystkich na nogi.

— Ja — żenić się, — z kim?

— Z siostrą rajcy Jelonka, Kunegundą.

— Z tą starą?...

— Stara, nie stara; trzydzieści kilka wiosen.

— A czy chciałaby... i czy brat jej zezwoli...

— Mam na to radę — ciągnął dalej Walenty. Otóż słuchajcie Waszmoście... Wiadomo wam, żę się kocham w tej małej Rozalijce, która jest panną u Jelonkównej, otoż z nią w porozumieniu przeprowadzę wszystko aż do poznania się bliższego brata Marka z Kunegundą.

— W jaki sposób? — zagadnął niecierpliwy Antoni.

— Za kilka tygodni wyjeżdża Kundusia wraz z Rózią na wieś do folwarku Jelonków. My w umówionym czasie i miejscu, napadamy na nie, aby niby przepatrzyć niechcący, co też ze sobą wiozą. Na krzyk i lament powstały z powodu zbytniej skromności panien, a przedewszystkiem Rózi, chciałem powiedzieć Kunegundy, nadjeżdża na spienionym rumaku niespodziewanie na ich szczęście, ten oto rycerz — tu wskazał na Marka — samowtor z bratem. to jest ze mną, jeśli pozwolicie, i samym już okrzykiem rozbija w puch opryszków zastępy!...

— Rozumiem, — wtrącił Antoni. — Tu następuje podzięka, konwój do folwarku, poznanie się i niczem wynagrodzić się niedająca wdzięczność Kunegundy: a reszta już od Marka zależy.

Ma się rozumieć — dodał ciężko myślący Krzysztof.

— Nie źle pomyślane, — rzekł na to Marek. — Z panną byłaby może łatwa sprawa, gdy nie brat, ten mądral Jelonek, który i tak od niejakiego czasu ukosem na mnie patrzy.

— Panna, po takiej romantycznej przygodzie i przysłudze pewna, za to wam ręczę; od czegoż i Rozalijka, a brat sknera chociaż wdowiec i bezdzietny, chce ją o ile wiem, zmusić do do pozostania w stanie panieńskim, aby majątku jej z rąk niewypuścić, ale ona jest aż nadto pełnoletnią, żeby się mogła wyswobodzić z przydługiej opieki troskliwego brata.

— Usłuchaj rady Walentego, bracie Marku, — przyznał Antoni. — Pomysł dobry, wykonanie łatwe, pozyskanie panny może nie trudne, a korzyść jakaś w każdym razie będzie.

Na ostatnie słowa Antoniego, nie odpowiedział nic, tylko się zamyślił, podparłszy głowę i patrząc przed siebie, i na chwilę zrobiła się cisza, ponieważ wszyscy przysłuchujący się rozmowie starszych bracia, ciekawi byli usłyszeć decyzyę pierworodnego Marka. Przerwał ją dobrze już podpity „dzieciak“ z krzywą szyją, i rozmarzony zaczął nucić pod nosem piosnkę ludową o „Dziwnym kocie“:

„Córuś moja, dziecię moje, co u ciebie szepce?
— Pani matko dobrodziejko, kotek mleko chlepcze“.

Roześmiał się Łukasz i Walenty, i wszyscy bracia, prócz zamyślonego Marka; wśród śmiechu wtórowali prym wiodącemu Józefowi w pieśni przypadłej im do gustu:

Oj, kot, pani matko, kot, kot
Narobił mi w pokoiku łoskot.

— Córuś moja, dziecię moje, co u ciebie stuka?
— Pani matko dobrodziejko, kotek myszki szuka;
Oj, kot, pani matko; kot, kot
Narobił mi w pokoiku łoskot.

— Córuś moja, dziecię moje, czy ma ten kot oczy?
— Pani matko dobrodziejko, i na łóżko skoczy;

Oj, kot, pani matko, kot, kot
Narobił mi w pokoiku łoskot.

— Córuś moja, dziecię moje, czy ma ten kot nogi?
— Pani matko dobrodziejko, i srebrne ostrogi;
Oj, kot, pani matko, kot, kot
Narobił mi w pokoiku łoskot.

— Córuś moja, dziecię moje, czy ma ten kot ręce?
— Pani matko dobrodziejko, i złote pierścieńce;
Oj, kot, pani matko, kot, kot
Narobił mi w pokoiku łoskot;...

Byłaby ta pieśń trwała w nieskończoność, z powodu dowolnego dorabiania tekstu zwrotek, do czego się nadawała i w czem ten „dzieciak“ celował, ale przerwał ją Antoni.

— Dosyć już dosyć o „kocie“, bo nieskonczylibyśmy do rana.. Ot, lepiej opowiedz nam co Łucin...

I inni mieli tej pieśni zadosyć, więc zwrócili się do figlarnego Łukasza, prosząc o facecye.

Ale Łukasz naraz zagadnięty, zbierając myśli, milczał.

„I cóż milczysz, mój panie Kunracie!
Czy tylko na chleb, gębę swą chowacie?...“

— zaczepił go znowu Antoni, słowami Jana z Czarnolasu.

— Mój mieszek facecyj pusty... znacie je już wszystkie; — drożył się Łukasz.

— Ej, poszukaj, poszukaj; może jeszcze na dnie co znajdziesz, — domówił Kasper.

— A no, to słuchajcie przypowieści: „O wdowie, co żołnierza oszukała“, i rozpoczął następne opowiadanie:

(C. d. n.)

*) Tak nazywano dawniej bramę krakowską

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. — Wydawca: Stanisław Tokarski. — Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.